

Dolar w Warszawie
9.350.000

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie w Łodzi	mk.	3.300.000
" " kraju		4.200.000
" " zagranicą		6.000.000

Odnoszenie do domu 250000 mk. miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim” wraz z odnośnieniem 8.500.000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
☎ ☎ ☎ ☎ ☎ ☎ ☎ ☎ ☎ ☎ ☎ ☎ ☎ ☎ ☎ ☎
Telefon nr. 7-99.

„GŁOS POLSKI“

Rozpalone żelazo prawdy.

W tych dniach odbyło się w Warszawie zgromadzenie publiczne zupełnie niezwykle: był to bankiet na cześć pana Aleksandra Lednickiego w sali Malinowej hotelu Bristol. Nazywamy to zgromadzenie niezwykle nie dla tego, że kilkaset osób zebrało się, aby złożyć hołd zasłużonemu działaczowi politycznemu, jednemu z najdzielniejszych przywódców demokracji polskiej przed wojną i w czasie jej trwania. Ale dlatego, że była to pierwsza od dłuższego czasu w Polsce demonstracja odwagi cywilnej, sumienia obywatelskiego, pierwszy występ zbiorowej opinii inteligencji polskiej, nie mieszczący się w ramach którejkolwiek z działających partii politycznych.

Dotychczas talki głos sumienia czystego i odważnego, dbającego o dobro państwa rozlegał się zazwyczaj tylko z jednych ust — z ust komendanta Piłsudskiego. Józef Piłsudski miał odwagę nawet wówczas, kiedy był obarczony ciężkimi zadaniami i krępującymi więzami władzy zwierzchniej. Rzeczywiście mówił narodził prawdę gorzką nieraz jak piołun, ale czystą jak kryształ. Czynił to w swoich tak zmiennawidzących przez endeckie mowach, jak np. krakowskiej. Czynił i później, kiedy wolny od brzemienia władzy zwierzchniej zyskał większą swobodę ruchów, w mowie wileńskiej w lecie 1923 r., w przemówieniu w sali Malinowej, w odczyście o ś. p. Gabrieli Narutowiczu i o powstaniu 1863 r.

Mowy i wystąpienia Marszałka Piłsudskiego — to wielki i szczeroloty skarbiec prawdy polskiej, ale brakowało im jednego — światła domowej opinii publicznej. Prawda Józefa Piłsudskiego miała i mieć będzie zawsze za sobą liczną rzeszę bezosobową, entuzjastycznie idącą za Wodzem, ale brakowało, powtarzam, świadomej opinii publicznej, która by za tą prawdą szła w imię jasno zrozumianych celów i dążeń.

Istniał zresztą i istnieje obóz, który za prawdą Piłsudskiego szedł, ale on sam jeden był tego obozu uznanym heroldem, brakowało zawsze ważkich imion, któreby rzuciły na szalę siebie dla bronionej przez Niego sprawy, brakowało nie dla tego, aby ich nie było, ale dlatego, że przed terrorem ciemnoty i oglupienia endeckiego ugięto się wszystko i odstępowało.

Bankiet z dnia 28 lutego jest jak by przełomowym momentem. — Zgromadzili się tam ludzie róż-

nych kierunków i partii, ale zgromadzili się ludzie politycznie uczciwi i przemawiający w ich imieniu, mówcy wygłosili prawdy o których piana wystąpiła na ustach pismańców endeckich, a złość za lała im żółcią rozumy.

Mówił rektor Koschembar-Lyskowski: „Szereg osobistości miał cywilną odwagę stanąć w obronie zdrowia społeczeństwa, przy czyni się to do oczyszczenia atmosfery politycznej w Polsce”.

Mówił poseł Thugutt: „Muszę stwierdzić że, niestety, wyroki naszych sądów nie są bezwzględnie sprawiedliwe, na wyroki wpływa zaciętrzewienie partyjne, wpływa brak odwagi cywilnej... W republice francuskiej przyszedł moment, że trzeba było znieść nie tykalność sędziów i drogą rozporządzeń sytuację naprawić... Być może, prędzej czy później ten moment nadejdzie i w Polsce”.

Wreszcie mówił były premier p. Artur Śliwiński: „Musimy stanąć do walki z brudem i plugastwem. Mamy pewien typ pism, publicystów, którzy żyją szkalowaniem, obelgą, szykanami, oszczerstwem, którzy żyją, przepraszam za wyrażenie, z sensacji swego lajdactwa”.

Zacytowaliśmy te trzy ustępy z przemówień bankietowych, bo razem stanowią one najlepsze ujęcie tego niesłychanego ciężaru, pod którym jak mówił pan Lednicki w swojej mowie, rośnie palma przyszłej Polski. Zatruta atmosfera polityczna, brak odwagi cywilnej i bezwzględnej sprawiedliwości w sądach, lajdackie kalumniatorstwo w pewnej części prasy, oto istotnie suma zła, do walki z którym musi wystąpić inteligencja polska.

Ta walka prowadzi przez ulicę Miodową formalnie, a istotnie, jak mówi p. Lednicki, przez drogę ciemniową.

Bankiet w sali Malinowej i wygłoszone na nim w ubiegły czwartek przemówienia dowodzą, że zbudziła się w Polsce tężyzna ducha, która te ciężkie choroby chce leczyć i leczy. Jeżeli znieprawiona część prasy odpowiada na to krzykiem o „bezeceństwo“ (tak nazwano w „Dwugroszówce“ mowę p. Thugutta) i ohydny nowymi napaściami na rektora Łyskowskiego, to tylko dowód, że rozpalone słowa prawdy dotknęły istotnie zarażonych miejsc. To nie nie szkodzi, że rozlega się ten krzyk. Rozpalone żelazo leczy to, czego ogień uleczyć nie może, naturalnie żelazo prawdy, którym jedynie walczy świadoma demokracja polska.

St. Gr.

Kiedy służba w obcej armii jest zdradą stanu?

Ministerstwo wojny — jak donosi „Polska Zbrojna“ — wydaje rozporządzenie, regulujące sprawę służenia obywateli polskich w obcych armjach i ewentualnej karalności tego czynu.

Z rozporządzenia tego wynika, że zasadniczo wolno jest obywatelowi polskiemu zaciągnąć się do obcej armii — ale nie podczas wojny, którą ta armia prowadzi z Polską, gdyż wtedy jest to oczywiście zdradą stanu.

W innych wypadkach ważną rolę odgrywa stosunek danego osobnika do służby wojskowej w polskiej armii.

Jeżeli jest on w wieku obowiąz-

zanym do służby wojskowej i od obowiązku tego się nie uchyla, a do obcej armii wstąpi — wówczas nie pociąga to za sobą żadnych konsekwencji karnych. Tylko na wypadek wybuchu wojny Polski z danym państwem, musi on armię obcą bezwzględnie opuścić — w przeciwnym razie popełnia zdradę stanu.

Wreszcie obywatel polski, podlegający obowiązkowi czynnej służby wojskowej w Polsce, musi na wstąpienie do armii obcej uzyskać pozwolenie rady ministrów Rzeczypospolitej — w przeciwnym razie traci obywatelstwo polskie.

Tajemnice praktyk sadystycznych.

Proces Edyty Kadinetz.

Wiedeń, 1 marca.

Proces sadystki Kadinetz, który odbył się przy drzwiach zamkniętych, wzbudził ogólne zainteresowanie. Ponieważ ani zeznania, ani oskarżenie i obrona nie dojdą do wiadomości publicznej, więc by pomimo to poinformować naszych czytelników, zamieszczamy zeznania dwóch głównych współoskarżonych (unie Winnionych przez sąd), poczyniło me wobec swych obrońców. Zeznania te są zaprotokółowane w obecności świadków.

Obroncy Leopolda Chlumecky, znanego działacza politycznego, dr. Hardegen i dr. Rudolf Elster streszczają wyjaśnienie Chlumecky:

„Moje sprawy i działalność polityczna, która zwrócona była specjalnie ku zagadnieniom bałkańskim i włoskim, wymagały znajomości kilku języków, a specjalnie języka francuskiego i włoskiego.”

Postanowiłem więc szukać lekcji konwersacji z osobą inteligentną i wykształconą. Podałem ogłoszenie, ale nie mogłem od razu znaleźć tego, co mi było potrzebne. Niektóre nauczycielki czytiły na mnie wrażenie kokot, inne nie posiadały akcentu tak, że poszukiwania te trwały parę tygodni. Nareszcie wyczytałem w gazecie adres pani Kadinetz. Nie wymieniając swego nazwiska, prowadziłem z nią długą rozmowę i przekonałem się, że jest to kobieta inteligentna, wykształcona i światowa. Jako honorarium oznaczyła mi sumę 40.000 koron, która przy moich ówczesnych do chodach była zbyt wygórowana. Narazie nie powziąłem żadnego postanowienia i nie poszedłem już do niej poraz drugi.

W połowie października i do połowy listopada przebywałem w Montreux. I tam prosiłem portiera Montreux-Palace'u o wyszukanie mi nauczycielki francuskiego. Ale nie stosownego nie mogłem znaleźć.

Powróciwszy do Wiednia, byłem tak przeciążony pracą, iż nie mogłem myśleć o nauce. Dopiero w połowie grudnia udałem się do p. Kadinetz. Spytała mnie o nazwisko i wtedy dopiero wreczyłem jej swą kartę. Ale pani Kadinetz zapytała mnie czy to czasem nie jest cudza karta? Wobec tego okazałem jej swą legitymację szwajcarskiego klubu automobilowego. Honorarium oznaczone zostało na 50.000 kor. za godzinę. Brałem trzy do czterech lekcji tygodniowo.

Falszywym jest twierdzenie, jakoby p. Kadinetz było zdziwiona, że osobistość tej miary, co ja, zamierza bawić u niej. P. Kadinetz dopiero tuż przed swym aresztem, dowiedziała się kim właściwie jestem.

Z córką p. Kadinetz widywałem się — wogóle — bardzo mało i raz tylko, chcąc jej sprawić przyjemność, zabrałem ją swym autem na ślizgawkę i ofiarowałem sezonowy bilet.

Żadnego znechania się nad nikim w domu p. Kadinetz nie zauważyłem. Jeżeli p. Kadinetz, doprowadzona do pasji, ukarała w mojej obecności swą młodszą córkę Małgorzatę, to nie widzę w tem żadnego przestępstwa. — Świadkiem tej sceny stałem się zupełnie przypadkowo. Jeżeli p. Kadinetz zwróciła się do mnie z prośbą o złożenie za nią kaucji, uczyniła to zupełnie przypadkowo. Ja zaś kaucji tej nie złożyłem, gdyż nie poczuwałem się do

żadnego w tym względzie obowiązku.

Wizyty swe zapowiadałem zwykle przez telefon i przeważnie własnym autem, które czekało na ulicy, przed domem. Powtarzam, że o p. Kadinetz nie wiadomo mi nic podobnego”.

Zeznania artysty Romberga.

„Ponieważ szukałem konwersacji francuskiej, więc, zauważywszy w pismach ogłoszenie p. Kadinetz, udałem się do niej.”

Po jakimś czasie lekcje te przerwałem, ponieważ rozmowa stała się zbyt osobista i obracała się bezustannie dookoła mojej osoby i mego zawodu.

Jestem artystą i nie zdziwiłem się, gdy nawet po przerwaniu lekcji, moja nauczycielka prosiła mnie o bilet do teatru.

Przy takiej okazji poznałem p. Degressa, która również poczęła się mna interesować. Dzieci u p. Kadinetz nie zastałem i nie widziałem.

Mieszkam w Wiedniu od roku 1910, występowałem w wiedeńskim teatrze, w Burgu i w innych teatrach. Od szesnastu lat jestem żonaty i bardzo szczęśliwy w po życiu małżeńskim.

Nie mam żadnych nienormalnych skłonności ani pędów. — Moje życie leży jak otwarta książka przed całym światem, jak zresztą życie każdego wybitnego artysty.

P. Kadinetz uczyniła na mnie zupełnie dobre wrażenie, ale zbyt się mna osobście interesowała, to też przerwałem lekcje.

Nigdy nie byłem świadkiem znechania się nad dziećmi i widziałem w mieszkaniu p. Kadinetz tylko jej córeczkę Edytę”.

F. R.

Yvette Guilbert o swojej sztuce i o swojej szkole.

Yvette Guilbert, która utrzymy w tych dniach na estradzie, jest jedną z najbardziej charakterystycznych postaci piosenkarstwa francuskiego. Ona to wprowadziła pierwszą moję do repertuaru stare piosenki, rondo i ballady, ona tochnęła w sztukę odwrócić nowego ducha, wnosząc poza recytację nadzwyczajną ekspresję gestu, mimiki, gry wogóle w szerszym zakresie. Czar, który wywierała gra Yvety był tak wielki, iż ulegali mu potentaci pióra i słowa. Odbłask nastrojów, wywoływanych przez Yvette, znajdaliśmy również u St. Przybyszewskiego, np. w jego „Homo Sapiens”. Redakcja.

Całe moje życie, prace, wszystkie dążenia i wszystkie skłonności oddałam na usługi teatru. — Z całej duszy pragnęłabym pomóc, pragnęłabym założyć w Wiedniu uczelnię, którąby w programie swym zawierało wszystko, czego człowiek powinien się nauczyć, by mógł zostać artystą nie tylko dnia dzisiejszego, ale i dnia przyszłego, któryby mógł się wyzbawić obawy i lęku przed groźbą „bezrobocia”.

„Bezrobocie”, czyli brak pracy, to zmore artysty, który na liście swej nie posiada wielu sił. Rzemiosło teatralne wymaga wielu studiów przygotowawczych! — A przedewszystkiem należy pamiętać: w jednej sztuce mieszczą się wszystkie!

Sztuka histrjona-aktora, opiera się na wszystkich innych sztukach! Sztuka liryczna i dramatyczna zawiera też w sobie plastykę, taniec, mimikę, malarstwo, rzeźbę, a przedewszystkiem

rytm cieniowania, odcieni, rytm sylab, słów i zdań!

A rzeźba!

Gesty, ich rytm i modulacja, sztuka podkreślenia ich, ruchy głowy, ramion, rąk i całej postaci!

Tańce!

Sztuka wchodzenia na schody, siadania, kłękania i powstawania z kłęków wymaga długoletniej wprawy, ogromnego poczucia rytmu i znajomości anatomii.

Taniec w sztuce dramatycznej, taniec w śpiewie i taniec jako sztuka!

Wielka śpiewaczka może być bardzo poślednią artystką jeśli nie panuje bezwzględnie nad swym ciałem.

A znów tragiczka czy komediowa artystka nie wiele warta, jeśli nie posiada doskonale wyszkolonego głosu! Jeśli nie panuje nad wszystkimi intonacjami i odcieniami!

Tancerka, która nie zglebiła sztuki dramatycznej, nie może okazać prawdziwego talentu. — Tancerka musi poznać plastykę swych mięśni, musi zdobyć wykształcenie literackie, musi posiadać mimikę aktorską i wykształcenie muzyczne śpiewaczki.

Albowiem rytm rodzi się z poczucia muzyki, poczucie to zaś powinno być kształcone!

Aby wydoskonalić się w jakiegokolwiek bądź dziedzinie sztuki, czy to dramatycznej czy tanecznej, czy śpiewaczej, należy przedewszystkiem rozwijać swój umysł i przeprowadzić sumienne studia literackie, ułatwiające rozwój zdolności satyrycznych, filozoficznych i naturalistycznych!

W szkole mej wprowadziłam kurs improwizacji, kurs, który daje mi dokładne pojęcie o zdolnościach i umysłowości każdego ucznia, o jego wymowie i o zasobach imaginacji. Ćwiczenia te ogromnie absorbują umysł i wielu aktorów i aktorek, znanych i uznanych nie wytrzymałoby tej próby.

Prócz tego w szkole mej wykladałam sztukę kostiumowania i urządziłam pracownię krawiecka, malarstwa, pozłotniczą, dekoracyjną, perukarską i innych działów pomocniczych.

W szkole mej urządzane są także przedstawienia, by uczniowie i uczenice mieli okazję przedstawienia się publiczności.

Każdy uczeń obowiązany jest przejść wszystkie kursy, bez względu na to jakiej gałęzi sztuki ma się zaimiar poświęcić. — Wszystkie tancerki uczęszczają na wykłady dramatyczne, a wszystkie tragiczki na kursy tańców.

Program obejmuje: sztukę dramatyczną, liryczną, solistyczną, chórów, pieśni narodowe, improwizację, rytm, pantomimę, taniec, komponowanie kostiumów, farbowanie materiałów, dekoracje, rekwizyty i t. d.

Prócz tego istnieją wykłady literatury i historii muzyki, muśtrowane śpiewem i prześpiewkami.

Mam nadzieję, że i gdzieś indziej koledy artyści zechcą stanąć do pracy, by wychować pokolenie, które będzie nosiło chlubne miano „artysty jutra”.

Co wolno wywieźć?

Na ostatniem posiedzeniu zmniejszonego kompletu główne go urzędu przywozu i wywozu uchwalono zezwolić: 1) „Koope racji” na wywóz 25.000 kg. owsa siewnego i 25.000 kg. jęczmienia

do Łotwy za pobraniem opłaty w wysokości 15 proc. wartości towaru. 2) fabrykom cykorii na wywóz 1000 kg. cykorii w ramiach kontyngensu, 3) różnym firmom na wywóz 56 i pół wag. konicy na wywóz kontyngensu z prze-

dłużeniem wogóle terminu składowania podań o pozwolenie na wywóz konicy z 15 marca r. b. (raz po 4) zjednoczonym lutem Królewskiej, oraz Lauri na wywóz 32 tonn miedzi do Austrii.

Teatr „SCALA“
Bilety w kasie teatru od godz. 11-ej do 2-ej
— i od 5 popoł. —

Gościnne
występy
— teatru —

OUI PRO OUO
PROGRAM —

Dziś, 8.30 PREMIERA
PROGRAM — № 2.

CO DZIEŃ NIESIE?

MARZEC
5
Środa

biblioteka Publiczna, ul. Dąbrowska 14. Otwarta w dni poprzednie od godz. 3 — 9 wiecz.
czytelnia „Tow. przyjaciół Francji“, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Prokurator Hallers“.
Teatr Popularny: „Ogniem i mieczem“.
Qui Pro Quo w Scali: Program Nr. 2.
cyrk Cinielli
Wielki program Nr. 10 z udziałem całego zespołu.
Grand-Kino: „Dzieje grzechu“.
Casino: „Dwa światy“
Luna: „Parisette“.
Odeon: „Bogini Dżungli“, III-ga seria „Kły Aligatora“
ino współdz. pracown. państwowych: „Fryderyk Wilhelm I“, 2 seria.
Nowości: „Czciociele szatana“ seria p.t. „Zatruty sztylet“

CASINO
Dziś
Dwa światy
Dramat życiowy w 10 potężn. aktach, na tle prawdziwego zdarzenia.
Wykonawcy ról głównych: Arcyksiężniczka — **Henny Porten**.
Syn „Ghetta“ — **Ernest Deutz**.
Rabi — **A. Morawski** art. trupy wileńskiej.

ODEON
Dziś
„Kły Aligatora“
egzotyczny dramat w 6 ciał aktach
3-cia seria z cyklu
Bogini Dżungli

Zjawiska niebieskie w marcu.

Ozdoba nieba wieczornego jest planeta Wenus, która, jako piękna gwiazda wieczorna świeci na zachodniej stronie nieba, zwracając swym silnym blaskiem powszechną uwagę. Jowisz świeci równo w nocy na wschodzie, jako piękna gwiazda. Saturn o północy świeci wysoko w południowo-wschodniej stronie nieba, w gwiazdozbiórce Panny.
Fazy księżyca: Now dn. 5 o godz. 16; pierwsza kwadra dnia 13, o godz. 17; pełnia dnia 21, o godz. 4; ostatnia kwadra dnia 27, o godz. 20.
Najmniejszy blask zmiennej gwiazdy Algola: dnia 14, o godz. 9 m. 11, dnia 16, o godz. 21, i dnia 19, o godz. 17 m. 5.
Marzec jest najdogodniejszy dla obserwacji Świata zwierzyńczego, którego można dostrzec zaraz po zmierzchu, w wieczory księżycowe w zachodniej stronie nieba w postaci słabo świecącej stożka. Dnia 5 marca nastąpi częściowe zaćmienie słońca, niewidzialne w Polsce, widoczne od północy.

Lody ruszają...

Przewidywania tych, którzy twierdzili, że po niezwykle długim w ciągu tej zimy okresie mrozów i śniegów, nadejdzie raptowny przełom w pogodzie i bez żadnego okresu przejściowego zaczyna się roztopa sprawdzają się. Od trzech dni mamy ściśle wiosenną pogodę. Ale też od trzech dni miasto nasze tonie w wodzie i błocie. Masy śniegu na bocznych ulicach i na dachach domów topnieją, zalewając brudną wodą ulice niżej położone.
Z kraju dochodzą pierwsze wiadomości o pękaniu lodów. Jeszcze dzień lub dwa, a masy lodowe które pokryły wszystkie rzeki warstwą metrowej grubości ruszą.
Wprawdzie wszystkie przygotowania, jakie można było poczynić, poczyniono. Od dłuższego czasu oddziały wojskowe zatrudniono rabaniem i rozsadzaniem lodu w najbardziej zagrożonych punktach rzek, by olbrzymie tafle kry nie nadwyrzeżyły filarów mostowych i nie potworzyły zatok. Skonsygnowana na brzegach wielkich rzek artylerja, w razie

potrzeby granatami rozsadać będzie zatoki, by zmniejszyć niebezpieczeństwo wylewów.

Mało prawdopodobnem wydaje się jednak, by całkowicie ominęło nas niebezpieczeństwo katastrofalnych wiosennych wylewów. Na całym obszarze państwa, a zwłaszcza w okolicach górskich, gdzie początek swój biorą rzeki, leżą olbrzymie masy śniegu. Brzegi naszych rzek, niezabezpieczone nigdzie dostatecznie przed wylewem, nie ujmą masy wód, jaka spłynie z topniejących zasp śnieżnych.

Utrudniona będzie również w najbliższych dniach komunikacja kołowa między miastami i okolicznymi wsiami, gdyż drogi, zwłaszcza boczne, wiedące do wsi zamienią się w przepaściste i bezdenne rzeki błota.

To też należy się spodziewać, że w razie dalszego utrzymania się obecnej wiosennej pogody, w miastach odczuje się brak regularnego dowozu artykułów żywnościowych.

Co ma zrobić nauczyciel z bonami złotymi?

Jak wiadomo wszyscy funkcjonariusze państwowi otrzymali w dniu 1 marca część poborów w bonach złotych. Część ta wynosi około jednej trzeciej całkowitego uposażenia.

Intencja ministerstwa skarbu, które zarządziło częściową wypłatę w bonach było pobudzenie świata urzędniczego do oszczędności. Bon trudniejszy jest do zrealizowania, aniżeli gotówka, mimo, że nie naraża właściciela na żadne straty materialne i gwarantuje mu nawet bezpieczeństwo kursowe tkwiącej w nim części uposażenia.

Zamiar ten ministerstwo skarbu w wielu wypadkach osiągnęło. Urzednicy na wyższych i lepszych stanowiskach zwykłe bono otrzymywane przechowywali nie spieniężając ich, o ile nie zmusza ich do tego gwałtowna potrzeba.

Jest wielu jednak funkcjonariuszy państwowych, którym pobory z trudnością wystarczają na najsłabsze życie, a więc tylko na wydatki kuchenne. Tacy funkcjonariusze muszą bono natychmiast realizować w PKKP i cel, jaki przyświecał ministrowi skarbu jest chyboty. Wprawdzie bezpośredni druk banknotów na

pensje urzędnicze został wstrzymany, ale za to PKKP masowo drukuje banknoty na skup bonów urzędniczych.

Takimi upośledzonymi są w pierwszej linii nauczyciele szkół powszechnych, których cała pensja przeciętnie nie przekracza 300 milionów miesięcznie. Zrozumiałem jest, że otrzymawszy z reguły blisko 100 złotych w bonach, gdyż brak jest odcinków po 10 złotych, a są w dostatecznej ilości tylko po 100 złotych, nauczyciel natychmiast musi starać się o to w jaki sposób zrealizować bono otrzymane jako pensję.

Pół biedy tam, gdzie istnieje oddział PKKP. Tam zawsze można bono spieniężyć, ale w miejscowościach gdzie oddziału takiego nie ma, naraża się nauczyciel na ponoszenie kosztów podróży do najbliższego oddziału PKKP lub na sprzedaż bonu w drodze prywatnej ze znaczną stratą.

Pożądaniem byłoby, by odpowiednie czynniki wystąpiły z uargumentowanym wnioskiem, by najmniejszym funkcjonariuszom państwowym, a raczej najmniej otrzymującym pobory, wypłacać je całkowicie w gotówce, tem bardziej jeżeli miejsce ich urzędowania odległe jest od najbliższego oddziału PKKP.

Gospodarz śnił na kupie kamieni, złodzieje mknęli na miękkich grzbiechach spasionych kłacz.

Ubiegłej nocy powracał z Wieruszowa pod Łódź do domu gospodarz Jan Paleniak, zamieszkały w gminie Klonowa.

Wyjeżdżając z Wieruszowa spotkał na drodze dwóch jegomości, którzy bardzo uprzejmie prosili go by pozwolił im się przysiąść na furce.

Gospodarz miał litościwe serce i pozwolił.

W drodze, jak to zwykle bywa, rozpoczęto pogawędkę. Naturalnie zaczęło się od pogody i do kucelkiego zimna.

Od słowa do czynów, goście stwierdzili, że na zimno najlepsze lekarstwo to tylko dobrej mocnej wódki. Gospodarz aż słinkę tykał na wspomnienie poczęstunku. A gdy po krótkim wahaniu jeden z pasażerów wyciągnął pekala bucielnę i przelał na zdrowie uczynnego gospodarza. Paleniak przypał się do podanej mu butelki i chcąc w ten sposób odbić sobie koszt przewozu dwóch pasażerów

Istotnie po chwili ogarnęło go miłe ciepło. Rozmarzony wódką, począł śnić. Zdawało mu się, że jest w domu u swej starej, że wyciąga się na ciepłym łóżku.

Obudził się nad ranem. Przez sen czuł dotkliwie zimno. Napróżno szukał pierzyny. Reka trafiała na jakieś twarde przedmioty. Przetrząsł oczy i przeżegnał się. Bo oto zamiast w łóżku widział się na kupie kamieni przydrożnych. Powoli wspominał sobie wszystko. Doku mentu i od początku. Łatwo mu to przyszło, bo niedaleko stał wóz wypragnięty. Ten sam, jego wóz, na którym z dobrego serca wioził owych dwóch gościnnych i sympatycznych pasażerów.

Gdzie się jednak podziały konie. Dwie piękne, spasione kłacz, warze między znajomymi conajmniej ze dwa melardy.

Zerwał się jak oparzony. I w domu koni nie znalazł. Piechotą pobiegł do najbliższego posterunku policji i zameldował przykłądnie o wszystkim.

Z ZA KRATEK SĄDOWYCH.

Gdy na zapłaceniu weksla braknie gotówki. Kapitał prosimy sprolongować, a procenty płacimy w naturze.

Szum i Majer skończyli z manufakturą i wzięli się do boksu.

Dwaj wspólnicy Szum Kamiński, Nowomiejska 4, i Majer Brustowski, Pomorska 53, swego czasu prowadzili ożywione interesy. Kupowali co im pod rękę wpadło i co można było kupić na weksel.

Interes szedł doskonale, jak długo p. minister skarbu płacił 90 procent zobowiązań wekslowych, dopuszczając do spadku marki polskiej. Gdy jednak przyszedł inne czasy i dług wekslowy nie chciał się zmniejszać, obaj nasi wspólnicy poczęli robić bokami. Jeden protest po drugim i brak gotówki.

Taka sytuacja może nawet najspokojniejszego wytracić z równowagi. Co chwila jakiś weksel do płacenia. Szum i Majer w pewnej chwili uczuli, że mają tego dosyć, że jeszcze jeden gość z wekslem do zapłaty, a nie wytrzymają. Porwie ich pasja i będzie niebezpieczeństwo.

Gość się jednak zjawił. Nussem Wajcblum spokojnie zapukał do kantoru firm. Nikt mu nie odpowiedział. Nussem wszedł. Szum i

Majer spojrzeli po sobie. Porozumieli się. Jak gość wyciągnie weksel, to nie wytrzymam.

Nussem Wajcblum bez długich wstępów siega do kieszeni i wyciąga jakiś długi papier. Weksel i doczepiony do niego protest.

— Kiedy panowie chcecie to zapłacić?

Odpowiedzi już nie słyszał. Oknał się pod drzwiami kantoru. Bolały go wszystkie kości i koscienki i wszystkie części ciała. — Nawet pare sińców zauważył.

Niezadowolony z takiej regulacji udał się p. Nussem do adwokata i sprawa znalazła się na wykładzie sądu pokoju.

Po krótkiej rozprawie, w czasie której oskarżeni powoływali się na delikatne nerwy, które nie mogły wytrzymać takiej kupy nieszcześć, jaka naraz poczęła się walić na solidne sfery kupieckie i poniosły ich sędzia uznał, że po dwa tygodnie dla uspokojenia nerwów będzie najwłaściwsza pokuta dla obydwojch i taką karę im wymierzył.

Noże w robocie.

(8) Na przechodzącej ulicą Zakatną 28-letniego Bolesława Kowalskiego, zamieszkałego przy ulicy Szkolnej 25, napadł jakiś pijany żołnierz, zadając mu uderzenie bagnietem. Zawezwane pogotowie ratunkowe, udzieliło Kowalskiemu pierwszej pomocy, przyczem lekarz skonstatował ranę klutą w okolicy 7 żebra po stronie lewej, rany klute twarży, oraz pokaleczenie rąk i potłuczenie całego ciała.

Na żądanie podżeganego, lekarz pozostawił go na miejscu.

(8) W domu przy ulicy Piotrkowskiej 176 w mieszkaniu cudzem, został uderzony podczas bójkę nożem, będąc w stanie pijanym, 26-letni Wład. Skotnicki, robotnik, zam. przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 247. Podżeganemu pierwszej pomocy udzieliło pogotowie ratunkowe, przyczem lekarz skonstatował rany klute twarży, lewej ręki, palców prawej ręki, oraz potłuczenie całego ciała i przewiózł go w stanie pijanym do szpitala przy ulicy Dębnickiej.

Ci, którzy padli z głodu i wycieńczenia.

(8) Przy zbiegu ulic Południowej i Kilińskiej, upadł na bruk z głodu i wycieńczenia 65-letni staruszek Leon Miliński, bez zajęcia i bezdomny.

Przed domem nr 7 przy ulicy Zgierskiej upadł z głodu i wycieńczenia na bruk 50-letni Walenty Grubski, bez zajęcia, zam. przy ul. Aleksandrowskiej Nr. 34.

Przy ulicy Zgierskiej 9 upadła z głodu i wycieńczenia na bruk 28-letnia Zofia Moraczewska, bezdomna i bez zajęcia.

Na dworcu Łódź-Kaliska, w poczekalni III klasy, osłabł z głodu i wycieńczenia 35-letni Edward Stach, bez zajęcia, b. aresztant bezdomny.

W portierni fabryki Smażyńskiego przy ulicy Nowo-Senatorskiej zasłabł nagle 40-letni dozorca nocny niejaki Tomasz Witczak, zam. przy ul. Krakusa 3.

We wszystkich wypadkach interweniowało pogotowie ratunkowe, przewożąc, po udzieleniu pomocy, ofiary głodu do szpitali miejskich.

Drukarnia państwowa tonie.

Nieusunięte z dachu kamienicy przy ul. Piotrkowskiej 85 góry śniegu raiąc pod działaniem promieni słońca i pierwszego ciepłego powiewu spowodowały zalew drukarni państwowej, której linotypy stoja w wodzie.

Woda przebiwszy sufit przedostała się do 3 piętra, z niego przeniknęła na 2, powodując znaczne uszkodzenia urządzeń drukarni, i wreszcie zalała I piętro, na którym mieszczą się linotypy.

Ziemianie dopięli swego.

Otrzymali ulgi.
Wstrzymanie licytacji ruchomości.
Ministerjum skarbu wydało polecenie inspektorom skarbowym, aby niezwłocznie wstrzymać sprzedaż z licytacji ruchomości, zajętych rolnikom na pokrycie nie uiszczonych rat zaliczek na podatki majątkowe. Polecenie powyższe zostało zakomunikowane również inspektorom skarbowym na kresach wschodnich.

gzekucje podatku majątkowego i 9 procent kar za opóźnienie. — Wobec tego organizacje rolnicze powinny niezwłocznie zawiadomić o tem wszystkich członków i polecić im, żeby składali podania o odroczenie wpłaty podatku do centrali w terminie do 12 b. m. W podaniach tych należy uwzględnić niezamożnych roln. powyżej do czwartej części liczby członków.

Ulgę dla ziemian.
Zarząd główny tów. ziemian rozesłał od organizacji rolniczych o kólnik z oznajmieniem, że wskutek wstawienia zarządu u p. ministra skarbu, ministerjum poleciło telegraficznie starostom i organom wykonawczym podatki wstrzymać do 15 b. m. e.

Ziemianie bawia się.
Donoszą z Krakowa, że spadko bierca jednego z największych rolników naszych, syn oca, który w historii Galicji odegrał rolę wybitną, hrabia P., przegrał również do p. P., ale już nie hrabiego, 64 tysiące dolarów jednej nocy, czyli około 640 miliardów marek.

SPORT.

WALKI FRANCUSKIE W CYRKU A. CINISELLIGO.

16 dzień.

(11) Od rozpoczęcia turnieju aż do dnia wczorajszego nie wzięto tak pięknych spotkań, jak w 16-tym dniu. Przedwczorajszym wieczorem odbył się pierwszy dzień walki bokserkiej pomiędzy znanymi pięściami Ujbo i Sarakhi, prócz tego mieliśmy spotkanie obitujące w piękne momenty. Szczególnie walka Czarnej maski. Widzowie pomni łatwego zwycięstwa nieznajomego nad młodocianym Nusecwaigiem nie wyobrażali sobie, by Czarna maska również szybko załatwił się z szampionem Rumunii wagi półciężkiej Anzelewskim. Jednak nie upłynęło 4 minut gdy rumun zupełnie oślabiony, leżał na ziemi. Nasł atleci będą mieli nieładną walkę z tym nieznajomym mistrzem techniki. Jedynie co do techniki połączonej z gimnastyką i zwinnością równać się z nim, a nawet przewyższać go może Petersen. Ładne było spotkanie rewanżowe Splewaczka z Poplawskim, gdyż było pozbawione brutalnych chwytów.

Po przerwie zjawił się przed stołem sędziowskim Orłow prosząc, by pozwolono mu stanąć do rewanżowej walki ze Splewaczkiem, gdyż poprzednią swą porażkę tłumaczył „niedyspozycją”. Splewaczek zgodził się pod tym warunkiem, że Orłow walczyć będzie jak sportmen, a nie jak brutal.

I. Walka.

Ujbo (Finland.) — Saraki (Japonia). Zawody bokserkie. I spotkanie 6 min. I część 2 minuty: Ujbo stale obraca się naokoło swej osi, zmuszając przeciwnika do ciągłych obrotów. Wyciągnął swą lewą rękę naprzód co kilka chwil zadaje ciosy prawą japończykowi. Lecz i ten nie próżnuje. Nagle Ujbo podnosi lewą rękę w górę. Saraki korzystając ze sposobności i całą siłą zadaje finlandczykowi cios w górna szczękę. II część 2 minuty: Ujbo w tej samej pozycji obronnej. Walka równa. W minutę potem Ujbo przechodzi do ofensywy.

Cios za ciosem pada na zdumionego japończyka.

III część 2 minuty: Finlandczyk poczuwszy, że dość zmęczył przeciwnika, zaczyna atakować. W 5 minutach zadaje mu cios w dolny mostek, skutkiem czego japończyk pada na ziemię. Sędzia doliczywszy do dziesięciu ogłasza zwycięstwo Ujbo.

II. Walka.

(II spotkanie 40-minutowe.)

Splewaczek (Czechosł.) — Poplawski (Łódź).

Wbrew przewidywaniom, że Poplawski nie otrzyma pola czechowi, walka skończyła się bez rezultatu. I część toczy się góra. Obydwaj zapasnicy starają się pochwycić wzajemnie niebezpiecznym chwytami przedni pas, lecz nie udaje im się to, gdyż obaj panują nad sobą. II część przynosi małą przewagę Splewaczka. Sa chwile, w których i łodzin jest góra, lecz pomimo swych wysiłków nie może podnieść Splewaczka. W trzy minuty potem czech stosuje chwyt „nelson podwójny”, lecz Poplawski klęka na ziemi i przerywa go przez głowę. III część upływa pod znakiem przewagi Poplawskiego. Obustronne mosty trwały czasami 2 minuty. IV część cechuje walka równa. Wynik do końca remisowy.

III. Walka.

Czarna maska — Anzelewski (Rum.)

Czarna maska zaczyna z miejsca atakować przeciwnika. Już po trzech minutach rumun zupełnie wyczerpany daje słaby opór. Walka przybiera zawrotne tempo, gdyż obaj przeciwnicy tarzają się po ziemi. W 4 minucie Czarna maska demonstruje nowy chwyt, dotychczas nie widziany w cyrku. — Anzelewski zupełnie zdezorientowany ulega Czarnej masce. D. Hon.

Dzisiaj III spotkanie Petersena z Grikssem, trwające 1 godzinę 10 minut.

Zeszyte serce.

Szczęśliwej operacji zeszyca i się rana w sercu długości 6 milimetrów. Z rany tej płynęła silnie krew. Lekarze szybko zaszyli tę ranę przy pomocy potrójnego szwu. W cztery tygodnie po dokonaniu tej niezwykłej operacji niedoszły samobójca wyszedł ze szpitala, zaś po dalszych dwu tygodniach był nanowo zdolny do pracy. Dr. Winkelberger stwierdził, że pierwszej operacji na sercu do końca przed dwoma laty dr. Rehn. Od tego czasu w klinice wiedeńskiej dokonano dwudziestu dwóch operacji na sercu. Z tych dwudziestu dwóch pozornie bezapelacji skazanych na śmierć ludzi, wyzdrowiało dziesięciu. Śmiertelność wynosiła zatem pięćdziesiąt cztery procent.

ANTOINE DE CURSON.

BLIZNA.

Jan Lock porwał krzesło, określił je dookoła swej głowy i z całej siły cisnął na ścian. Szklanki, dzbanki i flaszki rozprysły się na drobne kawałki, a marynarze, którzy pili przy tym stole, skoczyli na równe nogi.

Nastała cisza.

Wszyscy znali siłę Jana. A tego wieczora, gdy miał już nad ranem opuścić port, Jan upił się doskonale i wyjątkowo.

Wściekły i drżący, rzucił jeszcze jedno spojrzenie na obecnych otworzył drzwi jednym kopnięciem nogi i wyszedł.

Chłodny powiew wieczorny nie ostudził jego gniewu, gdyż Jan był zupełnie pewny, że racja jest po jego stronie. Podejrzana, która oddawna powstała w nim co do sprawowania się żony została tego wieczora w zupełności potwierdzona. Koledzy nie krepując się wcale, opowiedzieli mu wszystko. Conprawda byli pijani, ale... coś w tym jednak być musiało!

To też Jan, zły i niecierpliwie przytomny, skierował się w stronę domu. Z wielkim trudem prze-

prawił się po wyboistych uliczkach miasteczka i co chwila opierał się o jakiś mur. Dom jego był tuż obok. Nagle Jan stanął i wpił wzrok w ciemność.

Drzwi jego domu otworzyły się, zamknęły i Jan jak tygrys runął na człowieka, który stamtąd wyszedł. Był to także marynarz, ubrany w skórzana kurtę i skórzana czapkę, nasuniętą głęboko na czoło. Człowiek starał się uciec, ale Jan uderzył go z całej siły w ramię i zatrzymał.

Noc była ciemna, mżył zimny deszczyk. Dookoła było pusto.... Obaj wrogowie rzucili się na siebie z zawziętością i poczęli się zmacać w śmiertelnym pojedynku.

Jan bił nieznajomego po głowie i starał się zerwać mu czapkę, do ręk nareszcie jego rysy. W ciemności pustej ulicy, oświetlonej tylko latarniami, dwaj wrogowie walczyli, próbując się wzajemnie poznać. Słychać było tylko głucho uderzenia i rżenie zdyshanych pierś. Jan poczynił słabnąć i upadł na pierś przeciwnika, który cisnął mu z całej siły gardło.

Strach i wściekłość ooculiły go i dodały mu siły. Ostatnim wysił-

Czarny śnieg. Interesujące zjawisko na Alasce.

Z miejscowości Circe-City na Alasce nadchodzi interesująca wiadomość, iż śnieg w górach kraju zmienił nagle od kilku tygodni barwę. I choć to brzmi absurdalnie, a jednak faktem jest, że śnieg, który na Alasce obecnie spada na szczyty gór nie jest jak zwykle biały, ale czarny.

Turyści, którzy po raz pierwszy w życiu zobaczyli czarny śnieg, sądzili z początku, że to jakiś optyczny złudzenie. Po powrocie z wycieczki opowiadali w Circe-City o tym niezwykle zjawisku, ale nikt im nie chciał wierzyć. Zorganizowano wówczas małą ekspedycję, która pod przewodnictwem owych turystów jeszcze raz podjęła wycieczkę w góry, aby stwierdzić, że istotnie na turniach Alaski pada nie biały, ale czarny śnieg. To zjawisko na tury pozostawia chwilowo nierozwiązaną zagadkę. Czarny śnieg, to brzmi jeszcze bardziej nieprawdopodobnie niż bajka o białym krulku, albo o białym murzynie. Dopiero meteorologiczne obserwatorium w Los-Angeles wyjaśniło to w swoim biuletynie te całą tajemnicę.

Nie jest to wcale żadnym nowym odkryciem powiada obserwatorium meteorologiczne, że w niektórych wysokogórskich okolicach północnej Ameryki pada czarny śnieg. Ten fenomen zaobserwowano już przed dziesięcioma laty, spowodowany jest poprostu istnieniem małych czarnych owadów, które ściągają się gniazdem w spadającym śniegu. Miljardy tych małych stworzonek zmieniają naturalną barwę śniegu z białej na czarną. Wielkość tych owadów jest rozmaita, niektóre szuflki są widzialne tylko pod mikroskopem, niektóre zaś wśród po myślnych okoliczności dochodzą do wielkości 2 mm.

Stworzonka te żyją najwyżej 24 godziny.

Czem żywią się śnieżne owadki? Ten problem zajmował wielu uczonych, aż wreszcie stwierdzono, że w śniegu znajdują się pewne drobniutkie roślinki, które tym żyjątkom służą za pokarm. Ten rodzaj roślinek istnieje jedynie na Alasce i tam się rozmnażają, że wyłącznie tam można obserwować fenomen czarnego śniegu.

Dr. J. M. Hultrecht
Akusz. i choroby kobiece.
Przym. od 10-11 i 4-6.
Piotrkowska 25.

panienka, Izraelit 17 letnia poszukuje posady do jednego, dwójga dzieci lub do pani. Wiad.: Konstancja Nowska 11 III p. front, Zofia Szylc. 55-3-pp

Jeszcze o podwyżce taryfy kolejowej.

Preliminarz budżetowy na marzec zamyka się po stronie wydatków i dochodowych cyfra 94.164.985 złotych, jest więc preliminarzem bez deficytu.

Tak brzmi półoficjalny komunikat prasowy.

A dalej czytamy pod punktem — koleje państwowe: „i w tym miesiącu nie potrzebuje ze skarbu żadnej dopłaty, pokrywając wydatki eksploatacyjne bieżącymi wpływami, inwestycyjne zaś — wpływami ze sprzedanych obligacji pożyczki kolejowej.

Wyraźnie i dobitnie: koleje nie dały w tym miesiącu deficytu!

Notatka zaś, która pojawiła się w prasie stołecznej zawierała również wyraźnie i dobitnie stwierdzenie deficytu w budżecie kolejowym.

A zatem: jest deficyt kolejowy? czy nie ma deficytu? A jeśli deficyt jest i w dodatku, jak czytamy

wywołany zmniejszoną frekwencją, w jakż sposób można go zatać... podwyższając o 100 procent taryfę kolejową?

Zmniejszenie frekwencji na kolejach było wszak skutkiem podwyższenia taryfy.

Nowa i tak wysoka podwyżka, teraz w czasie kryzysu i stagnacji, odbije się jeszcze mocniej na frekwencji i wpłynie na dalsze obniżenie dochodów.

Odzle tu logika, gdzie sens? Jeśli zarówno notatka, jak projekt sam zrodziły się w naszym pechowym ministerstwie komunikacji i jemu tylko zawdziaczają swe istnienie, byłoby bardzo pożądanym aby ministerstwo skarbu wyjaśniło te sprawy skorygowało ewent. mylne posłki.

Wymaga tego zarówno względ na akcję sanacyjną, jak i na szersze zrozumienie interesu ogółu.

Znaczenie podpisu w grafologii.

Dla grafologa najważniejszą rzeczą jest podpis. Analiza pisma według formy liter i drobnych kresek nigdy nie da tak kompletnego obrazu, jak podpis, w którym odzwierciedlają się zasadnicze cechy charakteru.

Jeżeli pierwsza litera podpisu jest nadmiernie duża, oznacza to pychę, zarozumiałość, próżność. Zbyt mała pierwsza litera znamienuje skromność i nieśmiałość.

Wprawdzie większość podpisów nie przedstawia żadnej oryginalności, wiele jest szablonów, naśladowanych. Ale i takie przepisy wskazują nam na upodobanie danego osobnika. Prostym, skromnym człowiekiem nie będzie naśladował podpisu o dużych literach, z dwuciecznymi zakrętami i przeciwnie, człowiek dumny i zarozumiały nie będzie się podpisywał drobnymi i skromnymi.

Gruby i ciężki podpis oznacza zawsze brak wykształcenia. Podpis idący do góry znamienuje człowieka ambitnego, a idący na dół — pesymistę. Kto swoje nazwisko podkreśla, aby je lepiej wywydatnić ten ma w sobie wiele dumy rodzinnej. Grube, pałkowate litery oznaczają człowieka czynu, energicznego, a cienkie, lekko kreślone — wrażliwego i słabego. Podpis pełen zakrętów oznacza jowialność, litery faliste — wesołe usposobienie. Punkt i kreska po podpisie oznaczają zamiłowanie porządku, sumiennosc, a także ostrożność. Szpiczaste zakończenie znamienuje złośliwość i skłonność do kłótni. Niestaranny, szybki podpis dowo-

dzi, że piszący nie zwraca uwagi na świat zewnętrzny, a przeciwnie, zbyt wypracowane pismo wielką dbałość o opinię.

Podpis nieczytelny oznacza śpiączkę lub skrytość. Podpis prosty i wysoki dowodzi oszczędności, ale także zarozumiałość. Jeżeli wysokie litery są bardzo ściśle ściśnięte, to oznacza skrytość i fałszywą skromność, obraźliwość. Tacy ludzie są trudni w pożytku.

Jan Hipolit Michon, zwany „cem grafologii”, nazywa podpis bez podkreślenia i punktu „podsem królewskim”. Tak podpisywało się wielu znakomitych mężów jak Darwin, Gafiel, Gladstone, Wiktor Hugo, Goethe, Humboldt, Morsen, Schiller, Wolter i Wellington.

Zakrety przy podpisie są zbyszczne, ale u artystów i poetów dowodzą fantazji lub też wielkiej miłomani o sobie — u kuroch zaś służą do utrudnienia naśladowania.

Cienkie, pajęczko splecione litery oznaczają skrytość, spryt do intryg i chytrość.

Misternie pokreślony podpis wskazuje na zdolności dyplomatyczne, oraz tajemniczość.

Haczykowane zakrety oznaczają chwiejność zakreślone w kształt ślimaka — nieufność i poczucie samotności, zygawkowane — charakterystyka człowieka gwałtownego, skłonność do wani; zgrub pod kątem prostym, oznacza przeżołość. Spiralne zakrety dowodzą różności i samolubstwa.

kiem wyciągnął szyję z uścisku i ugryzł przeciwnika w dłoń.

Ten wydał przeraźliwy okrzyk bólu, puścił swą ofiarę i zniknął w mrokach nocy.

Walka ta była krótka, ale nawet po kilku tygodniach, gdy Jan znajdował się już na wodach Nowej Ziemi i zapuszczał sieci w towarzystwie przyjaciela swego Jeannicka, pamiętał każdy najmniejszy jej szczegół. Przybył wtedy na swój statek bardzo późno, na chwilę przed wyruszeniem. Tym dzieci, kobiet i starców załoga wyrzeź, a żona Jana znajdowała się w tym tłumie. Ale on nie zwracał uwagi i nie widział jej nawet... Szukał uporczywie tego, który mógłby być jego rywalem, szukał gorączkowo i pospiesznie, ale jakże mógł go znaleźć w tym tłumie...

— Trzymał się, Jeannick!

Silna fala zachybiła wataf to dzia, obolażoną siecią i rybą i Jeannick byłby niechcący ssał do wody, gdyby Jan nie pochwycił go w ostatniej chwili za rękę. Ale młody marynarz wydał okrzyk bólu i wyrwał swą dłoń z uścisku Jana. Bo na dłoni jego widniała zaledwie zagojona blizna której brzozi pod dłonią Jana na nowo się rozchyliły. Jan

wpatrzył się w Jeannicka i nagle wybuchnął śmiechem, długim i szalonym śmiechem...

Życie stwarza niekiedy dziwne sytuacje.

Ten młody chłopak o dziewczęcych czystych oczach, dla którego Jan odrazu poczuł tak dziwną sympatię, który był mu najbliższym towarzyszem, ten właśnie był jego... rywalem! Jan powstał i stojąc w chyboliwej łodzi rzucił się na towarzysza.

Ten patrzył na niego ze zdziwieniem i przestraszeniem. Ale Jan nie czekał! Rzucił się na niego, pochwycił go za gardło i zaczął dusić. Aż nagle, łódź, nachylona ciężarem dwójga ludzi, zachwiała się, straciła równowagę i przewróciła się do góry dnem, pograżając w wodzie obydwóch zapasników, sieci i złowione ryby. Po kilku godzinach, uratowany z wielkim trudem Jan Lock stanął przed obliczem kapitana. Chwiał się na nogach i zdawał się niezwykle przytomny, gdy kapitan po czął go wypytywać o powody katastrofy. Milczeniem zafległo kapłute, gdy Jan kończył swe opowiadanie: olbrzymia fala załata łódź, przewróciła ją i wszystko, co było na niej pograżyło się w fale morskie!

Kapitan nie spuszczał z niego swych srogich oczu, przysunął książkę okrętową i jął powprzerzować jej kartki, by zapisać zdarzenie w obecności świadków.

Życie lub śmierć człowieka zależne były od kilku wierszy, które miała napisać na rękę i Jan mógł oderwać od niej oczu. A nagle odskoczył, starając się się mić dzieli okrzyki!

Na dłoni kapitana zaledwie zagojona blizna znaczyła swój niegłówny kształt...

Jan uderzył się w czoło.

Czuł że ogarnia go szal. Czy by się pomylił? Czyżby zabił winnego?... Zachowanie się jego zwróciło uwagę kapitana. Obydwaj spojrzeli na się uważnie; kapitan wziął półro, Jan zaś zataczał się zwrócić lku drzwiom wszedł na schody, prowadzące na pokład i zniknął.

Po kilku sekundach usłyszano głucho dzwiek spadającego wody ciała, przytłumiony odrazem przez dźwięk ryk fal.

Marynarze zdjęli czapki a kapitan błdy i smutny wpisał do swego dziennika okrętowego: — Na pokładzie „Marii Joanny” dnia 13 maja roku 1923 Jan Lock i Jeannick Kerbes utonęli w morzu. (Thumaczewa Et.)